

„Moje spotkanie z matematyką”

Mam na imię Laura i to, o czym opowiem, miało swój początek 21 września 2011 r., w dniu moich urodzin. Mama często powtarza, że bardzo spieszyło mi się, żeby ją zobaczyć, bo urodziłam się 7 dni wcześniej niż zakładał plan. Ja jednak mam na to swoją teorię. U mamy w brzuszku owszem było ciepło i miło, ale niestety niesamowicie nudno, ciasno, ciemno i wszędzie woda. Ileż można pływać, spać i ssać palec? Podjęłam decyzję! Ani chwili dłużej! Czas poznać inny świat! Ten, z którego dochodziły do mnie przez skórę mamy intrygujące dźwięki.

Jak wielkie musiało być zdziwienie wszystkich, kiedy nagle, bez uprzedzenia, bez sygnałów ostrzegawczych, z płaczem i krzykiem przyszłam na świat w Szpitalu Powiatowym w Pułtusku. Ze szpitala przyjechałam prosto do domu. Zamieszkałam z rodzicami i babcią w dwupiętrowym budynku. Wydaje się, że to nic nadzwyczajnego. Ale nie w moim przypadku. Fakt mieszkania w domu, który ma więcej niż jeden poziom, wpłynął na moją matematyczną świadomość.

Moje codzienne życie w ciągu dnia toczyło się w salonie na parterze. Obiadki, soczki, zabawki, książeczki, wszystko czekało na mój poranny powrót z piętra. Oprócz machania grzechotkami, bardzo lubiłam słuchać opowieści mamy, że słońko już wstało i czeka na nas na dworze, o tym, że przyleciały bociany i koniecznie musimy je zobaczyć, że w tym roku luty miał 29 dni i kolejny taki luty będzie dopiero za cztery lata.

Na nocny odpoczynek wszyscy udawaliśmy się do swoich sypialni na piętrze, ja oczywiście do sypialni rodziców. Odkąd pamiętam, bez względu na to, czy byłam na rękach taty, mamy czy babci, każdy z nich wchodząc lub schodząc po schodach, szeptał mi do ucha ... jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem, dziewięć, dziesięć, jedenaście, dwanaście, trzynaście, czternaście, piętnaście, szesnaście. W pierwszym okresie mojego życia nieszczerólnie mnie to interesowało. Nudziło mnie to ciągle liczenie stopni schodów. „Że im tak się chce ciągle powtarzać to samo”- myślałam. Ale cóż mogłam zrobić?

Wszystko jednak zmieniło się po moich pierwszych urodzinach. Lekko już znudzona powtarzaniem przez bliskich tych samych słów, postanowiłam dorzucić do codziennego rytuału coś od siebie. Karuzela nauki liczenia do szesnastu rozkręciła się na dobre. Z większą uwagą wsłuchiwałam się w powtarzane na schodach słowa dorosłych. Dałam sobie trochę czasu na naukę tych niezrozumiałych dla mnie jeszcze dźwięków.

Pewnego dnia zaczęłam za mamą powtarzać znane mi słowa. Wprawdzie policzyłam tylko dwa schodki, według relacji bliskich, i to jeszcze w swoim języku, ale i tak robiłam na nich niesamowite wrażenie. I od tego momentu

rozpoczęła się moja edukacja matematyczna! Rodzice coraz częściej zachęcali mnie do liczenia. Po jakimś czasie, ku mojemu zdziwieniu, okazało się, że nie tylko schodki można liczyć, ale własne paluszki u rąk, ciasteczka, książeczki, klocki. Od tamtej pory po każdej zabawie słyszałam:

- Laurisiu, teraz sprzątamy – mówiła mama i pomagała mi wrzucać klocki do pudełka, każdy licząc.
- Jeeeden, dwa, trzrzy- wypowiadałam jeszcze trochę niepoprawnie.
- Córeńko! Ty zaczynasz liczyć! Brawo! Brawo! – wykrzyknęła radośnie mama.

Wtedy też postanowiłam, że skoro mama tak entuzjastycznie reaguje na moje matematyczne poczynania, to postaram się dostarczyć rodzicom i babci więcej powodów do szczęścia. Zaczęłam przykładać się do liczenia schodów. Potem przyszedł czas na układanie z kredek dziwnych figur. Dziś wiem, że były to figury geometryczne. Trójkąt? Bardzo proszę, trzy kredki połączone ze sobą, dodajemy czwartą i mamy kwadrat.

Po pewnym czasie przeszłam na wyższy poziom. Moje zdolności matematyczne ciągle się rozwijały. Wkrótce zauważyłam, że pudełko zbudowane jest z kilku kwadratów. Mama wyjaśniła mi, że to figura przestrzenna. A potem jej objaśnień matematycznych nie było końca, że trójkąt, który ma tylko podłogę to stożek, a ten, który ma podłogę i sufit to walec. Walec? Przecież to opakowanie po ciastkach, jajko to owal, piłka, dzięki której poznałam wszystkie kolory, to przecież kula. Nie mogłam się nadziwić.

I tak moje poznawanie świata przez pryzmat nauki, która dostarcza narzędzi do lepszego rozumienia, trwa do dnia dzisiejszego. Jak okiem sięgnąć rozciąga się przede mną przestrzeń, w której można dodawać, odejmować, dzielić, tworzyć figury, porównywać i badać zjawiska. Zainteresowanie matematyką zaszczerpione w bardzo wczesnym dzieciństwie owocuje teraz w szkole. Nie mam żadnych kłopotów z tym przedmiotem. Bardzo go lubię, ku zaskoczeniu większości moich rówieśników.